

MARCIN BRZOSTOWSKI

WIRUJĄCY SZTYLET HISZPAŃSKIEJ KUSICIELKI



Marcin Brzostowski

WIRUJĄCY SZTYLET HISZPAŃSKIEJ KUSICIELKI

© Copyright by
Marcin Brzostowski & e-bookowo
Grafika na okładce: Michał Olejarski
Projekt okładki: Michał Olejarski
Korekta: Marek Wierzbicki, Patrycja Żurek
ISBN 978-83-7859-457-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

Inspektor Franco Fog otworzył oczy i pierwsze, co zobaczył, to wiszący na ścianie obraz, na którym naga, rudowłosa piękność tuliła do serca pęk polnych kwiatów. Po chwili poczuł w nozdrzach intensywny zapach kobiecych perfum i, chcąc nie chcąc, zaczął się zastanawiać, z kim i gdzie spędził ostatnią noc. Wszystko wskazywało na to, że nie obudził się w swoim łóżku, a ponadto nie jest w stanie przypomnieć sobie imienia właścicielki obezwładniającej woni, królującej nad wszystkim, co może objąć jego wzrok. Kiedy usiadł na kanapie i zaczął zapinać koszulę, przypomniał sobie, że tuż przed północą wylądował w klubie „Nocny Wędrowiec”, który słynął z oryginalnych drinków oraz równie nietuzinkowej klienteli. Siedząc przy barze i popijając wódkę z odrobiną cytryny, zauważył leżącą przed nim szachownicę, na której ktoś z chirurgiczną wręcz precyzją poustawiał piony i figury. W tym samym momencie podeszła do niego młoda, ciemnowłosa dziewczyna, która sięgnęła po jego szklaneczkę i bez słowa wstępu wykonała pierwszy ruch w grze. Ostatecznie pokonała go w kilku prostych posunięciach, wychyliła trunek i, wskazując wzrokiem drzwi, zachęciła do wspólnego opuszczenia lokalu. Gdy znaleźli się na ulicy, przyciągnęła go do siebie za niemodny od wielu lat krawat i sprowokowała do namiętnego pocałunku, który obudził w nim nieklamane żądze. Następnie wsiedli do jego wiernego mustanga i pognali, ile tylko sił pod maską, pod wskazany przez dziewczynę adres. Natomiast to, co działo się później, pomimo wielu podej-

mowanych przez pana inspektora prób, pozostawało wciąż dla niego słodką i niezwykle ponętną tajemnicą.

Z delikatnym uśmiechem na twarzy Franco Fog podniósł się na równe nogi i, szukając wzrokiem barku, rozejrzał się po przestronnym i urządzonym ze smakiem salonie. Oprócz dwóch kanap i kilku foteli jego wzrok przykuła niewielka biblioteczka oraz niezliczona ilość wiszących na ścianach obrazów. Większość z nich stanowiły niezwyklej urody akwarelki, poświęcone tematyce marynistycznej, jednak największe wrażenie zrobiły na nim kobiece akty. Niektóre były wykonane z niezwykłą wręcz pieczołowitością i nawet taki laik jak Franco Fog musiał docenić kunszt artysty, natomiast kilka ze zdobiących salon dzieł wyraźnie odcinało się od pozostałych, gdyż kobiece postacie zostały przeniesione na płótna za pomocą prostych i jakby przypadkowo wykonanych pociągnięć pędzla. Pan inspektor przez dłuższy czas smakował darowane jego oczom cuda natury, lecz nawet nadmiar kobiecego piękna nie zagłuszył w nim narastającego, z każdą upływającą chwilą, pragnienia. Pomimo szczerych chęci nie odnalazł barku i z grymasem bólu na twarzy otworzył duże, szklane drzwi prowadzące wprost na taras. Postąpił kilka kroków i dopiero wtedy zrozumiał, że znajduje się dobrych kilka kilometrów od centrum Warszawy. Jego oczom ukazała się, w całej swej krasie, rzeka Wisła oraz niewielka zatoczka, do brzegów której prowadziła dróżka przecinająca posiadłość. Na samym jej końcu znajdował się niewielki pomost, przy którym zacumowane były łódź motorowa oraz dwuosobowy kajak. Lustrując okolicę, Franco Fog dostrzegł na horyzoncie, w miejscu gdzie schodziły się wody zatoczki oraz główny nurt rzeki, starszego mężczyznę w łódce, który rozpoczął dzień od relaksującego połowu ryb. Widok wędkarza o świ-

cie na tle urokliwej zatoczki wydał mu się dziwnie znajomy, jednak w tamtym momencie nie potrafił przyporządkować go do żadnego obrazu, który utkwiłby mu na stałe w głowie. Zazdroszcząc mężczyźnie świętego spokoju, postanowił wycofać się do salonu i odnaleźć, najszybciej jak tylko potrafi, jakąkolwiek butelkę, chociażby z zimną wodą.

...

Pan inspektor zamknął drzwi prowadzące na taras, poprawił spodnie i rozejrzał się raz jeszcze w poszukiwaniu jakiegokolwiek trunku. Rekonesans zakończył się fiaskiem i gdy miał skwitować wysiłki jakimś mało wybrednym przekleństwem, zobaczył przed sobą młodzieńką brunetkę, która weszła do salonu od strony wejściowych drzwi. W tym samym momencie poczuł ze zdwojoną siłą zapach uwodzicielskich perfum i z niemałym trudem zachował kamienny wyraz twarzy. Doskonale wiedział, że ma do czynienia z kobietą świadomą swoich wdzięków, które, jak słusznie zresztą uważał, niejednemu mężczyźnie wywróciły już bezpowrotnie świat i rozum na drugą stronę. Nie chciał być jej kolejną, tanią zdobyczą, dlatego ze stoickim spokojem skinął na powitanie głową i dopiero wtedy przyjrzał się jej nienagannej figurze zatopionej w prześlicznej sukience w różnokolorowe kwiaty. Dziewczyna odwzajemniła się natychmiast wyjątkowo naturalnym uśmiechem, dygnęła jak uczennica i powiedziała:

– Witaj, senior. Chciałam ci życzyć miłego dnia.

Słowa brunetki podziały na Franco Foga jak balsam, który w jednej chwili ukoił ból głowy oraz niezaspokojone pragnienie. Stary wyga nie dał jednak poznać tego po sobie

i odpowiedział:

– Witaj, nieznajoma.

Dziewczyna przyjęła w milczeniu jego słowa, oparła dłoń na krągłych biodrach i, patrząc rozmówcy prosto w oczy, zapytała:

– Piękna nieznajoma czy brzydka nieznajoma?

– Czy to ważne?

– Tak, i to nawet bardzo.

– W takim razie – pan inspektor wytrzymał jej piekielne spojrzenie – zdecydowanie piękna.

– A czy pamiętasz, senior, jak mi na imię?

– No, cóż... – Franco Fog podrapał się po brodzie. – Tak mi zawróciłaś wczoraj w głowie, że całkiem zapomniałem.

– Nieładnie, senior, nieładnie.

– To może mi przypomnisz?

– Moje imię zaczyna się na literę „l” i kończy na „a”.

– Luiza? – pan inspektor błysnął pomysłowością.

– Luisina, senior.

– Piękne imię.

– Luisina Amada.

– Jeszcze piękniej.

– Luisina Amada Conchita Prudencia Nuniez! – brunetka wyrzuciła z siebie jednym tchem i tupnęła nogą. – W moich żyłach płynie hiszpańsko-cygańska krew. Ole!

Temperamentne zachowanie dziewczyny przypadło Franco Fogowi do gustu i, chcąc okazać należyty szacunek rozmówczyni, postanowił natychmiast się przedstawić. Podeszedł do najbliższej stojącego fotela, oparł na nim dłonie i, uśmiecha-

jąc się półgębkiem, powiedział:

– Panienska pozwoli, że nadrobię zaległości. Nazywam się...

– Franco Fog – brunetka przerwała mu w pół zdania i sama dokończyła prezentację. – Chyba nie myślisz, senior, że jestem aż tak nieroztropna, aby nie wiedzieć, z kim spędzam noc? Doskonale wiem, kim jesteś.

– Doprawdy? – pan inspektor przyjrzał się dziewczynie z niekłamanyim zainteresowaniem.

– A zatem – brunetka zaczęła przymierzać się do recytacji hasła z nieistniejącej encyklopedii – Inspektor Franco Fog, lat czterdzieści trzy, kawaler, pełni służbę w Komendzie Głównej Policji, w wydziale zabójstw. Służbę rozpoczął w dzielnicy portowej w sekcji konnej. Dwadzieścia nagan, osiem pochwał. Dwukrotnie odznaczony. Czy mam mówić dalej?

– Nie, dziękuję. Widzę, że jesteś doskonale zorientowana.

– To nie wszystko, senior. Znam także twoje upodobania oraz słabości.

– Na przykład?

– Żądasz dowodu?

– Hmm... Chyba coś w tym rodzaju.

Luisina przyjęła ze zrozumieniem wąpiącą postawę pana inspektora, odgarnęła opadającą na piersi burzę długich, kruczoczarnych włosów i z miną potulnego kociaka wycofała się w stronę wejściowych drzwi. Po chwili wróciła do salonu, niosąc przed sobą tacę, na której leżały otwarta paczka camelii, srebrna zapalniczka zippo oraz szklaneczka pierwszorzędnej whisky. W ułamku sekundy zbliżyła się do Franco Foga i wciąż z tą samą miną słodkiej trzpiotki zapytała: